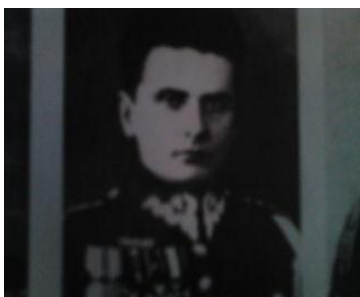


„Czarna rozpacz...”

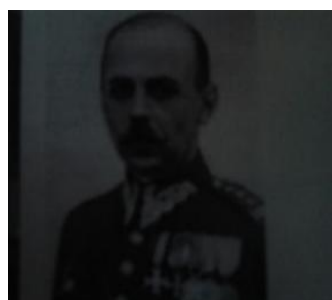
Wojna na ogół kojarzy się ze złymi wspomnieniami. To oczywista sprawa. Chyba żaden Polak, który ją przeżył, nie powie dobrego słowa na temat lat 1939-1945. Choć od tych wydarzeń minęło wiele lat, to wywołują one nadal wielkie zainteresowanie wśród grona dorosłych jak i dzieci. Co raz więcej ludzi fascynuje się regionalną historią swojego terenu. Jednak są jeszcze mało znane epizody dotyczące działań wojennych, operacji taktycznych i losów żołnierzy Armii Krajowej w czasie rozruchów i po ich zakończeniu. Takim znacząco ważnym elementem jest działalność „polskiego podziemia” i AK Inspektoratu Zamość.

Armia Krajowa:

Armia Krajowa to chyba termin znany większości historykom. Powstała ona na mocy rozkazu Naczelnego Wodza z 14 lutego 1942 roku. Jej dowódcą został Stefan Rowecki. Po jego aresztowaniu 30 czerwca 1943 roku dowództwo objął Tadeusz Komorowski. Organizacja podziemnego wojska, zapoczątkowana przez generała Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, uległa również w miarę upływu czasu pewnym przemianom. W ostatecznej fazie rozwoju przybrała następującą postać.



Pułkownik Stefan Rowecki



Pułkownik Tadeusz Komorowski

Komenda Główna składała się z 31 jednostek sztabowych, w których najważniejszy był: oddział organizacyjny, szefostwo łączności, szefostwo komunikacji, kwatermistrzostwo, komenda Kedywu, Biuro Informacji i Propagandy oraz Szefostwo Biur Wojskowych. Polska została podzielona na obszar warszawski, białostocki, lwowski i zachodni. Obszary podzielono na okręgi, okręgi na obwody i powiaty, a te na placówki odpowiadające gminom. Poszczególne województwa podlegały Komendzie Głównej AK. Na jej czele stali komendanci, posiadający do szczybla obwodu własne

sztaby. Najniższą jednostkę stanowił pluton składający się z trzech drużyn, każda posiadający trzy sekcje po pięciu żołnierzy na czele z dowódcą plutonu. Natomiast plutony w pewnych warunkach łączyły się w kompanie, a te w baony. W stanie szczytowym Armia Krajowa liczyła 380 175 żołnierzy, w tym 10 756 oficerów, 7506 podchorążych i 87 886 podoficerów.

Najważniejszym zadaniem Komendy Głównej było dokończenie scalania dziesiątków różnych organizacji podziemnych typu wojskowego. W toku akcji scaleniowej udało się podporządkować Baony Chłopskie, Narodową Organizację Wojskową, Socjalistyczną Organizację Bojową, Obóz Polski Walczącej, Tajną Armię Polską, Związek Czynu Zbrojnego, Raclawice, Polską Organizację Zbrojną, Związek Wolność i Lud, Konfederację Zbrojną, Związek Podoficerów Rezerwy, Tajną Organizację Wojskową i Narodowe siły Zbrojne.

Na terenie Zamojszczyzny wszelkie rodzaje łączności konspiracyjnej zostały zorganizowane z wybitnym udziałem kobiet tj połączenie z rządem na emigracji przez tajne radiostacje, ponoszące duże straty w ludziach i materiale na skutek akcji niemieckich ekip oraz przez dziesiątki emisariuszy używających głównie drogi lądowej i baz podziemnych. Najśłynniejszymi emisariuszami w historii polskiej byli: Jan Karski, Jerzy Lerski, Czesław Raczkowski i płk Kazimierz Iranek-Osmecki.

Szkolenia armii podziemnej zostały zorganizowane przez szkoły podchorążych z pięciomiesięcznym programem nauk w tym również w Zamościu. Po ukończeniu szkoły uczniowie składali egzamin teoretyczny i praktyczny. Jednym z nich było zakradnięcie się nocą na lotnisko niemieckie i spalenie znajdujących się tam samolotów, wycofując się pod ogniem wroga. Niektóre szkoły zostały ulokowane w lasach przy oddziałach partyzanckich. W szkole Batalionów Chłopskich w lasach Zamojszczyzny promocja podchorążych została poprzedzona mszami polowymi z udziałem ludności. Zakończyła je defilada szkoły i obiad żołnierski. Oczywiście to wszystko pod czujnym wzrokiem samolotów zwiadowczych „Storch” z Niemiec.

Poza tym szkolenie wypracowało nowe przedmioty takie jak dywersja, doktryna walki powstańczej i partyzantka.

Po rozpoczęciu wywiadu na terenie Polski jego działalność objęła także państwa sąsiednie. Jego cechą charakterystyczną była powszechność i praca przymusowa. Natomiast na terenie Zamościa wywiad oparty był na organizacji Todta, do której wstąpiły na rozkaz władz podziemnych setki agentów polskiego wywiadu. Ogromną rolę odgrywali w nim polscy kolejarze, prowadzący pociągi w głąb Rosji i Rzeszy. Dużym sukcesem polskiego wywiadu było wykrycie prób nowej broni na stacji doświadczalnej w Peenemunde na terenie Rzeszy. Najważniejszym jednakże wkładem polskiego wywiadu było dostarczenie części i rysunków pocisku raketowego do miejscowości Blizna pod Mielcem, gdzie odbywały się próby pocisków. Wystrzelwane tam ładunki wybuchały właśnie nad Bugiem. Tam patrole AK zbierały cząstki rur, głowic, odłamków i

przekazywały je na badania laboratoryjne w Warszawie.

Środki walki, z których korzystała Armia Krajowa pochodziły z broni zakupionych od Niemców, broni zakopanych po kampanii wrześniowej, broni własnej produkcji i broni ze zrzutów spadochronowych. Większość z nich uległa zniszczeniu .

Głównym środkiem zaopatrzenia ZWZ lub AK w pieniądze były przesyłki rządowe przekazywane konspiracyjną drogą lądową, a następnie powietrzną, za pomocą zrzutów. Przenosili je skoczkiem w specjalnie skonstruowanych i zabezpieczonych pasach. Innym źródłem krajowym były resztki pieniędzy państwowych, z ofiar publicznych np. zbieranych przez różne organizacje. Zdobyte pieniądze na terenie Zamościa, Sandomierza i Tomaszowa stanowiły nieznaczny procent. Kwoty przeznaczone dla wojska przekazywano do Biura Finansowego i Kontroli Komendantowi Głównemu AK. Wydatki dzieliły się na personalne i rzeczowe. W naszym regionie przeważały wydatki rzeczowe, bo ponad 70 %. Kupowano za nie materiały na potrzebę do produkcji materiałów wybuchowych, broni i amunicji oraz innego sprzętu wojskowego, nabywanie maszyn drukarskich, papieru, farby, lekarstw, koszty wywiadu i dywersji, budowa skrytek. Finanse wojskowe zostały zwiększone w roku 1943 po zdobyciu stu milionów złotych przewożonych samochodem okupacyjnego banku emisyjnego.

Działalność Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu obejmował cały kraj. Propagandę uważano za bardzo ważny instrument walki z okupacją i dzielono ją pomiędzy szeregi AK oraz obozy jeńców. Polegała ona na zwalczaniu propagandy niemieckiej. Ze względu na rodzaj użytych środków dzielono ją znów na pisaną, czyli ulotki, napisy na murach, radiową (biuletyn z nasłuchami radia zachodniego) i szeptaną (ustne rozpuszczanie wiadomości).

Celem propagandy pozytywnej było wychowanie żołnierza AK w duchu obywatelsko-państwowym przez prawdziwe informowanie go o położeniu międzynarodowym i działaniach wojennych, szczególnie jednostek polskich na Zachodzie, o sytuacji w kraju i zarządzeniach rządu. Szacuje się, że największy zapal do walki o wolność mieli kandydaci do AK Inspektoratu Zamość. To oni motywowali swoich rodaków do niepoddawania się i wspierali poszkodowane rodziny. O przegranej nie chcieli mówić.

Instrumentem służącym do prawidłowego wychowania podopiecznych Komendanta Głównego była przede wszystkim prasa, której nakład w całym kraju wynosił ponad 200 000 egzemplarzy. Liczba ważniejszych pism przekraczała 50. Najpopularniejszym tygodnikiem na naszym terenie był „Biuletyn Informacyjny”, którego pierwszy numer ukazał się 5 listopada 1939 roku. Kolejną bardzo popularną gazetą był dwutygodnik o nazwie „Wiadomości Polskie”. Obok tego wśród Polaków naszego regionu interesujące były miesięczniki: „Insurekcja” o nakładzie 7000, „Agencja Prasowa”, zaopatrująca całą prasę podziemną w wiadomości, „Agencja Wschodnia” i „Agencja Zachodnia” utworzone w 1943 roku i połączone w 1944 roku, „Głos

Ojczyzny” przeznaczony dla polskich jeńców w niemieckich obozach.

Poszczególne okręgi Armii Krajowej miały własne wydawnictwa. Najbliższym dla nas wydawnictwem była „Twierdza” w Lublinie, a obok tego „Gazetki leśne” dla lubelskich oddziałów partyzanckich.

Osobny dział BIP-u stanowiła akcja zwalczająca komunizm. Organami jej był dwutygodnik „Głos Ludu” przeznaczony dla wsi, „Wolność Robotnicza” dla robotników i dwutygodnik „Agencja”, który zaopatrywał w antykomunistyczny materiał prasę podziemną. W ramach propagandy pisanej na murach domów umieszczano napisy „PPR- Płatne Pachołki Rosji”. Zatem Polskie Państwo Podziemne opierało się na samoobronie narodowej i kontynuacji walki z okupantem.

WSPOMNIENIA...

Wspomnienia. Cicha noc, Długi Kąt śpi, nagle łomot w drzwi.

Ciemno dookoła.. lus ,lus. ktoś woła, mamó tato co się dzieje.

Niemiec w drzwiach, ze strachu w oczach ciemnieje.

Ojciec z matką słowem się nie odezwali, tylko cichutko zapłakali.

Matka bochenek chleba zawięła w ścierkę,

ubrała nas i poszliśmy na poniewierkę.

Na plac nas zegnali i czekać kazali.

Patrzę i nic nie rozumiem, wygnana z domu gubię się w tłumie.

Halt! Hene ho! słysząc strzały.... gdzieś ty dziecko szło?

Zabili, bo myśleli, że ucieka, zabili tak małego człowieka.

Tysiące ludzi z okolicznych wsi, czekało na rozstrzelanie, a wśród nich i my.

Nastąpiła rozpacz i trwoga, ratuj nas Panie Boże, tak prosili Boga.

Pan Bóg zapłakał, los ludzi odmienił, niemiecki oficer rozkaz zmienił.

Potem nas jak zwierzęta ponumerowali, wsadzili do wagonów i jechać kazali.

To jest moja historia, jedna z wielu, zdarzyła się naprawdę mój przyjacielu.

Dziewięć lat miałam, gdy to wszystko przeżyłam...

Danuta Miksza z Długiego Kąta



Żołnierze AK Inspektoratu Zamość



A oto kilka wspomnień żołnierzy AK z terenu Zamojszczyzny:

Roman Domański ps. „Sęp”; „31 maja por. "Bratek" otrzymał od majora "Kowala" rozkaz udania się za Bug i nawiązania kontaktu z dowództwem AK na Lubelszczyźnie. Jako swoje ubezpieczenie por. "Bratek" wybrał według jego rozeznania najbardziej odpowiednich żołnierzy ze swego batalionu. Ja z moim bratem mieliśmy szczęście, że wyróżnił nas i przyjął do oddziału ochrony. Wybrano nas piętnastu z plutonu "Jagiełły". Oddział wyruszył rano w kierunku Bugu. Por. "Bratek" miał też zadanie rozpoznania możliwości dojścia do Bugu całej dywizji. Po drodze udzielała nam wskazówek do rozpoznania dalszego marszu partyzantka radziecka, która informowała o miejscach dalszych kontaktów z placówkami radzieckimi, co umożliwiała nam bezkolizyjnie bezpieczne dalsze przemarsze między bunkrami niemieckimi przy przejściach przez drogi i tory kolejowe Kowel- Brześć. Nocą z 31 na 1 czerwca przekroczyliśmy tory kolejowe Kowel- Brześć i dotarliśmy do punktu kontaktowego w lesie na rozległej polanie, gdzie pod starymi drzewami stał samotny wiejski dom ze strzechą słomianą. Zastaliśmy kwaterujących tam partyzantów radzieckich, którzy przyjęli nas bardzo mile i gościnnie, dali nam prowiant na dalszą drogę i poinformowali o dalszej bezpiecznej drodze do Bugu. Odpoczęliśmy kilka godzin i ruszyliśmy w dalszą drogę. Po parogodzinnym przemarszu przystanęliśmy w lesie na dukcie leśnym na odpoczynek. Otworzyłem manierkę i ucieszyłem się, że zamiast śmietany była maślanka, a pośrodku pływała gałka masła, którym posmarowałem chleb, który jedliśmy, popijając maślanką. Gdy zapadła noc, doszliśmy do szosy Kowel- Brześć, przykucnęliśmy obok drogi w krzakach, bo jechał na koniach trzy osobowy niemiecki patrol. Głośno rozmawiając, opowiadali sobie o jakimś wydarzeniu w Małorycie. Słyszałem, jak Niemiec głośno wypowiedział: "cwaj kilometr nach Maloryta", pozostałych słów nie rozumiałem. Mogliśmy łatwo wziąć do niewoli Niemców, ale

naszym zadaniem było zachować jak największy spokój, bo za nami szła cała dywizja. Po odjeździe Niemców spokojnie przeszliśmy szosę i następnego dnia dotarliśmy do rzeki Bug. Bugu nie przekraczaliśmy, bo dogonił nas drugi patrol z rozkazem dołączenia naszego patrolu do idącego za nami batalionu. W nocy z 9-tego na 10-ty czerwca cały nasz batalion przeszedł za Bug bez przeszkód w zupełnym porządku i ciszy, szeptem porozumiewając się ze sobą. Rzekę przechodziliśmy w dość płytkim miejscu, gdzie miejscami woda sięgała nam po ramiona. Ja swoje ubranie aparat fotograficzny i radio oraz karabin z amunicją niosłem nad głową w jednej ręce. Po dotarciu na suchy ląd, oddziały uformowały się w dwuszeregu i wyruszyliśmy po ciemku idąc polnymi drogami. Rano zatrzymaliśmy się w niewielkim lasku w pobliżu wsi, z której słychać było ryk krów i nawoływanie pastuchów pędzących krowy. Poranek był ciepły ogrzany słońcem. Ułożyliśmy się na miękkim leśnym poszyciu między młodymi leśnymi świerkami i rozmawialiśmy o zdobyciu żywności, nareszcie w polskiej wsi za pieniądze, których każdy coś miał (nawet po parę dolarów). Byli i tacy, co głośno marzyli o wypiciu butelki piwa. Spośród żołnierzy kompani wyznaczono po jednym z drużyny i wybrana grupa ochotników poszła do wsi z zamiarem kupienia żywności. Po upływie niecałej godziny od strony wsi rozległy się strzały z broni maszynowej, bo we wsi była żandarmeria niemiecka, na którą natknęli się nasi koledzy. Zaskoczona grupa naszych żołnierzy szybko wycofała się niosąc na noszach jednego naszego zabitego, który został trafiony przez Niemców w głowę. Tak się złożyło, że niośł go rodzony brat. Zabitego pochowaliśmy z cichym honorem wojskowym w lasku. Niemcy po wzmocnieniu swoich sił otoczyli nasz Batalion czając się po zbożach, a o zmierzchu wycofali się do wioski. Gdy zapadła ciemna noc batalion bez przeszkód opuścił las i idąc drogą polną dotarł do wsi Drozdówki i Jedlinki, skąd wraz z batalionem "Hrubego" i "Sokoła" wyruszyliśmy do akcji na lotnisko niemieckie w Wisznicy. W nocy z 18. na 19 czerwca oddział łączności poprzecinał przewody telefoniczne prowadzące do Wisznicy. Żołnierze por. "Rocha" określili punkty uderzenia i dostarczyli furmanek z końmi. Rozpoznano pozycje kilkudziesięcioosobowej grupy żandarmów niemieckich ochraniających lotnisko, oraz wartowników bazy kontyngentowej. Po rozpoznaniu obiektów por. "Sokół" i por. "Bratek" zaplanowali zamknięcie drogi do Radzyna Podlaskiego i Białej Podlaskiej. O zmroku wszystkie oddziały ruszyły do akcji. Żandarm stojący na warcie został zabity, Niemcy w popłochu zbiegli z posterunków skryli się w wieży strzelniczej i otworzyli ogień, ale zabrakło im amunicji i strzelanina ucichła. Dobrze zorganizowana akcja sprawnie i pomyślnie została wykonana. Załadowano prowiant żywnościowy z niemieckich magazynów na furmanki, które ruszyły do Wisznicy. Za taborem gnano bydło na zabezpieczenie żywnościowe batalionów dywizji. W akcji został ranny w rękę tylko jeden żołnierz. Następnego dnia z wielką rozkoszą zajadałem rosół z niemieckim makaronem. Po akcji na Wisznicę batalion por. "Bratka" został zakwaterowany we wsi Jedlinka. Do jeziora też przylegała wieś Głębokie. Zaczął się dla nas prawdziwy odpoczynek i

normalne, spokojne życie wojskowe po tak ciężkich walkach i głodzie. Nareszcie mogliśmy pozbyć się robactwa odzieżowego i ubrać czystą bieliznę, a mundury chociaż były zniszczone po doprowadzeniu do czystości i porządku, lepiej wyglądały. Gorzej było z obuwem, bo byli tacy co w ogóle nie mieli butów i chodzili na bosaka jak murzyńskie wojsko w Afryce. Zorganizowana została kuchnia polowa, kucharze gotowali potrawy w kotłach. Na śniadanie i kolację była gorąca kawa niesłodzona, bo cukier był nieosiągalny, czasem kawa była z mlekiem. Chleba nie brakowało mogliśmy jeść do, syta był to chleb razowy. Na obiad mieliśmy zawsze gulasz wołowy z sosem i kartofle. Rano o szóstej była pobudka, po umyciu się była zbiórka na placu alarmowym, odmawialiśmy modlitwę i śpiewaliśmy „Kiedy ranne wstają zorze”, a wieczorem „Wszystkie nasze dzienne sprawy”.

Stanisław Nikoniuk ps. „Jantar”: „Dywizja idzie w kierunku Bugu – ostrożnie, chociaż przez dosyć pewny teren. Strefa frontu pozostaje z tyłu – coraz dalej. Z przed zabużańskiego lasu odchodzi z kilkoma ludźmi ksiądz Rafał. Opadł z sił. Musiano go prowadzić pod ręce. Paweł słyszał od kogoś potem, że przeprowadzono go przez Bug z powodzeniem, że był następnie w Lublinie. Co się z nim dalej zdarzyło – nikt nie wie. 9 czerwca jest dniem ostatniego postoju 27-ej po wschodniej stronie Bugu. Od partyzantki sowieckiej wiadomość: Na Zachodzie otwarto drugi front przeciw Niemcom. Tego dnia leje ciepły rześisty deszcz, z trudem dają się podtrzymać ogniska. Tej nocy kończy się trwanie formacji wołyńskiej na Wołyniu i Polesiu. Z nadejściem nocy oddziały przechodzą brodem Bug. Jest to znowu przejście z lasu do lasu. Już w zabużańskim przeczekują dzień – nocą odskoczą dalej. Głodno jest nadal w oddziałach, więc przed nocnym marszem o zachodzie słońca wychodzi wielka gromada ku najbliższej wsi z torbami i workami. Paweł, jak zwykle – z nimi. Idą przez łąkę. We wsi, której zabudowania widnieją nad dorodnymi łanami zbóż na pewno nikt taki, jak oni nie gościł - spodziewają się wielkiego obłowu. Gromada głodnych jest już cała na łące i wtedy ode wsi bije strzał karabinowy, a za nim całe serie broni maszynowej. Tłum pada na łąkę i chyłkiem wycofuje się do lasu. Tak, więc piechotę wołyńską wita pierwsza wieś za Bugiem – ogniem granicznej żandarmerii. Gromada rozbiegła się po swoich kompaniach, te już wychodzą na skraj na stanowiska i zaczynają odpowiadać żandarmerii. Walka trwa krótko, może z kwadrans, lecz trafiony w sam środek czoła erkaemista Wiatr, brat Drzazgi, zostaje już w tym lesie, pochowany tam, gdzie leżał przy erkaemie. Nocą oddziały odsadzają od granicy pośpiesznym marszem dobre 25 kilometrów i wchodzą nareszcie w strefę zupełnego spokoju. m Pierwsze polskie wsie. „Wspaniale smakują pytlowe kluski z mlekiem” – notuje Paweł. „Powraca chęć do mówienia. Dowcipkujemy z gospodarzami zjadając ich kolację”. Nocą widać daleko smugi reflektorów przeciwlotniczych, słysząc bombardowanie. Gdzie? Łuków?

Biała Podlaska? Oddziały stoją po parę dni po różnych wioskach, wreszcie pułk kowelski lokuje się w lesie pod wsią Romanów. Życie garnizonowe, strawa z kotła. Kapitan Hruby uśmiecha się widząc, iż Paweł obciąga kozuch i poprawia pas zanim zamelduje, że w polu obserwacji wszystko w porządku. Następny długi postój przypada we wsi Uścimów. Trwa cały miesiąc. Najbliższe miasto Ostrów Lubelski. Wyróżnienia w zapiskach Pawła doczekały się z kolei nie bitwy i przemarsze, ale co jak smakuje. Na tle poleskiego głodu ileż zyskały te treści na znaczeniu. Uścimów jest na tle lasu szackiego kopalnią dobrobytu. Mleko, pierogi, masło, biały chleb – pałaszują to wszystko żołnierze, szybko wracają do równowagi fizycznej. Duchową odzyskują nieprędko. W rubryczce kalendarzyka przy dacie 29 czerwca zapis: „Dziękczynienie Bogu za opiekę. Spowiedź i Komunia Święta. Ogólny płacz podczas kazania”. Popłakała się piechota wołyńska w uścimowskim kościele. Nieliczni tylko nie poddali się mocy gorącego dziękczynnego kazania księdza Prawdzica – w ich liczbie zacięty, małomówny Kogut. – To mnie nie bierze – rzekł do Pawła. A przy kolejnej dacie w kalendarzyku, 30 czerwca, niemiecki wyraz „Entlausung”. Jest to dzień odwszenia. I odniemczenia niejako. Powrót do własnej skóry dzielonej z wszami przez tyle miesięcy. Przywieziono niemiecki aparat polowy – beczkę-piec. Chłopcy pościągali odzież, przeleźli w stodole, po zasiekach na słomie, czas obróbki chemicznej i wkrótce wdziali odzież już inną. Tak! To był aż nader ważny moment, by go zanotować. Entlausung. Koniec plagi! Dokładnie 30 czerwca 44 roku w lubelskiej wsi Uścimowie. Piechota powoli wraca do sił. Następują reorganizacje, mnóstwo ich było począwszy od bitwy pod Jagodzinem, ustala się garnizonowy tryb życia, jest więcej zbiorów, trochę szkolenia. Nic jednak nie zmieni partyzanta w normalnego żołnierza, dopóki nie ubierze się go w mundur, a z umundurowaniem nadal jest fatalnie. Są tylko skąpe przydziały ofiarowanej przez ludność bielizny, trochę butów, mydła i papierosów. Są i awanse. Paweł zostaje starszym strzelcem. Koguta, który ma ładny charakter pisma dowódca kompanii – znowu Olszyna – bierze na pisarza. Zapoczątkowana jest ewidencja, według imion i nazwisk, ale już do końca istnienia dywizji żołnierze posługują się całym lasem i całym zwierzostanem pseudonimów – zżyli się z tymi nazwami. Niemal wszyscy z drużyny Pawła awansują do stopnia starszego strzelca i jest to awans zasłużony bardziej niż późniejsze stopnie oficerskie wielu z nich. Koszarowego obycia ani wyglądu chłopcy nie mają – mają jednak obycie z ciężkim partyzanckim wojennym trudem. Napływają miejscowi ochotnicy, liczebność dywizji rośnie, podejmowane są tu i ówdzie napady na posterunki niemieckie, na magazyny – przynoszą w zysku bogaty łup. Dowódcą plutonu w kompanii Pawła zostaje plutonowy, który przeszedł do wołyniaków z jakiegoś oddziału AL. Owo AL jest dla nich czymś tak niepojętym, że aż śmiesznym. AL? A cóż to za wojacy? Kto to wymyślił i po co? Wołyniacy uważają się za zgonione, wycieńczone, licho odziane – to prawda – ale za jedynie prawdziwe wojsko polskie. Na Wołyniu nikt o czymś takim jak AL nie słyszał. Co to za dziwoląg? Czy nie wystarczy tu ludziom jednej

nazwy jednego wojska – Wojsko Polskie? Nie rozpytują jednak w tej sprawie nikogo ze starszych dowódców. Sądzą, że to jakieś nieporozumienie, które się niedługo wyjaśni. Jednakże ów problem rośnie. Okazuje się, że na Lubelszczyźnie są jeszcze oddziały BCh, jest jeszcze jakaś GL... Nie! Za trudne to wszystko na głowy wołyńskich strzelców. Niech sobie z tym radzą oficerowie. Strzelcom należy się teraz długi odpoczynek.”

Ferdynand Orzechowski. „Oddziały partyzanckie 9 pp. Armii Krajowej.

Dzieje Ziemi Zamojskiej w latach II wojny światowej – to jednocześnie dzieje legendarnych już dzisiaj oddziałów partyzanckich Armii Krajowej "Podkowy", "Norberta", "Groma", "Ciąga" i innych. Oddziały te powstawały już od 1940 roku jako sekcje a później plutony szturmowe, w ówczesnej nomenklaturze zwane Oddziałami Dywersji Bojowej (ODB). W latach 1943 – 1944 przekształciły się one w kompanie i bataliony odtwarzanego 9 pp Legionów.¹

Na przeznaczonej do wynarodowienia i zniemczenia Zamojszczyźnie powstał "Niemiecki Okręg Osiedleńczy" organizowany przez samego Heinricha Himmlera.

Pierwsze wysiedlenia nastąpiły późną jesienią 1942 roku i spotkały się z natychmiastową reakcją zbrojnego podziemia. Bataliony Chłopskie, a następnie Armia Krajowa przystąpiły do otwartych działań i w październiku stoczyły pierwsze walki zwane później "Powstaniem Zamojskim". Początkowo Niemcy ustąpili, ograniczając swoje działania do zasiedlenia już wysiedlonych wiosek, ale już latem następnego roku podjęli zdecydowaną akcję mającą na celu zniszczenie siedlisk partyzantów przez likwidację śródlęsnych wiosek, niszcząc je i zabierając ich ludność "za druty" jak to się wówczas mówiło. Spalenie przez lotnictwo całej wsi Sochy i wymordowanie wszystkich jej mieszkańców spowodowało konieczność odwetu. W kilka dni później (6 czerwca 1943 roku) oddziały partyzanckie uderzyły na zasiedloną Niemcami wieś Siedliska, położoną kilka kilometrów od Zamościa. I tym razem wydarzenie to spowodowało czasowe zaniechanie przez Niemców, tym bardziej, że przypadek zdarzył, iż pod lufy erkaemów ubezpieczających akcję w Siedliskach nadjechał samochód, w którym zginął szef komisji wysiedleńczej, esesman Nerold.⁴

Kierowane głównie przeciwko ludności cywilnej barbarzyńskie pacyfikacje nie złamały ducha tej ludności, a oddziały partyzanckie niszczyły załogi policji niemieckiej i ukraińskiej, a nawet zajmowały tamtejsze miasta, Biłgoraj i Janów Lubelski. Na drogach wylotowych z miast ostrzegały Niemców specjalne tablice ustawione przez okupantów z napisami "Achtung Banditen" odnoszące się do partyzantów chroniących się w wielkich kompleksach leśnych. Sytuacji tej – o nieznanym na innych obszarach ówczesnego Generalnego Gubernatorstwa aktywności ruchu partyzanckiego sprzyjała w tym przypadku słaba sieć drogowa i kolejowa, prowadziła tędy zaledwie jedna linia kolejowa Lublin – Lwów. Linia ta była często niszczone przez partyzantów a od 9 maja 1944 roku – po wysadzeniu przez wzmocniony oddział por. "Podkowy" transportu z amunicją koło ówczesnej stacji Krasnobród – nie była czynna do końca okupacji.

Odtworzony 9 pp. Leg. operował na ogromnym terenie, od Bugu do rzeki Tanwi i Sanu aż po Janów i Kraśnik – stwarzało to bardzo duże niebezpieczeństwo dla Niemców szczególnie wobec zbliżającego się frontu wschodniego. Aby temu zaradzić w czerwcu 1944 roku przeprowadzili Niemcy wielką operację wojskową pod nazwą "Sturmwind" przy użyciu frontowych dywizji, broni pancерnej i lotnictwa. Olbrzymie okrążenie zaciągnięte od Krasnegostwu, Janowa i Tomaszowa spychało oddziały partyzanckie w głąb bagnistych terenów Puszczy Solskiej. Z tej bardzo trudnej sytuacji, spowodowanej przede wszystkim olbrzymią przewagą wojska niemieckiego, ale też słabym rozpoznaniem naszego wywiadu, jedynym wyjściem dla okrążonych oddziałów polskich i sowieckich było desperackie natarcie na zaciskającego pierścień wroga. Niestety inny kierunek

1 Pułk piechoty polskiej okresu II Rzeczypospolitej Polskiej, stacjonował w garnizonie Zamość; 3 batalion tegoż Pułku w Tomaszowie Lubelskim aby mógł powstać ludność z Zamojszczyzny należało wysiedlić. Formalną podstawę do wysiedleń stanowiła dyrektywa Heinricha Himmlera z 20 lipca 1941 o utworzeniu na terenie Zamojszczyzny Niemieckiego Okręgu Osiedleńczego; na kierownika całej akcji wyznaczony został dowódca SS i policji dystryktu Lublin – Odilo Globocnik.

3 Obozy przejściowe ("za drutami") znajdowały się w: Zamościu, przy ulicy Okrzei - 27 września 1942 roku. Przywieziono tu pierwszy transport rodzin przesiedleńców z Zamojszczyzny), w Zwierzyńcu – obóz powstał na przełomie 1940/41 roku, początkowo jako obóz dla jeńców francuskich.

4 Zginął z ręki "Norberta" (Jana Turowskiego)

Wybrali Rosjanie, jeszcze inni alowcy a nasze oddziały dowodzone po śmierci inspektora majora "Kaliny" przez ppor. "Wira" (Konrad Bartoszewski), uderzyły na okopanych nad rzeką Sopot Niemców. Partyzanci ponieśli jednak duże straty i w tym miejscu, we wsi Osuchy znajduje się cmentarz partyzancki z przeszło trzystoma grobami poległych żołnierzy AK i BCh. Od końca lat siedemdziesiątych w kolejne rocznice bitwy – 24 czerwca – odbywają się tam spotkania z uroczystą mszą św. i z udziałem przedstawicieli władz gminnych z Łukowej. Od czasu powstania III Rzeczypospolitej, od 1989 roku, uroczystości te odbywają się z udziałem władz powiatowych i państwowych .

Wejście wojsk sowieckich i działającego z ich nadania PKWN- u przyniosły - wkrótce po rozbrojeniu – aresztowania, początkowo tylko przez NKWD ale po zorganizowaniu z członków Armii Ludowej UB – obydwie te organizacje zapełniły więzienia, przeprowadzały wywózki na "Sybir", ich też dziełem były morderstwa sądowe i bez sądów. Zginął wówczas - we wrześniu 1944 roku – zamordowany na Zamku Lubelskim – bez sądu – dowódca 9 pp. Armii Krajowej major "Adam" (Stefan Prus), żołnierz września z 4. p[ułku] podhalańskiego. Znów podobnie jak w czasie okupacji niemieckiej rozpoczęło się ukrywanie, tajemne kontakty, samoobrona. W rezultacie

zaistniała sytuacja przedłużyła na kilka lat działania organizacji niepodległościowych pod znanymi nazwami: Ruch Oporu AK, Wolność i Niezawisłość (WIN), Armia Wolnej Europy (do której teraz wchodzimy) i wiele innych. Powstawały też organizacje młodzieżowe w szkołach. Wspomniany już por. "Podkowa" (Tadeusz Kuncewicz) o cały rok przedłużył działania zbrojne swego oddziału – 2 komp. OP 9 – i zakończył je w Czechosłowacji, w miejscowości Cheb, składając broń przed amerykańską 3 Armią. Skończyło się to niestety, tragicznie, z wielu poległymi i zmarłymi w czeskich więzieniach. Ci którzy ocalili – skazani zostali przez sąd PRL, wśród nich sam "Podkowa", na długoletnie więzienia.

Na zakończenie chciałbym podać zupełnie nieznaną epizod z więzienia na Zamku Lubelskim. W lutym 1945 roku z tego więzienia uwolniono jedenastu oficerów Armii Krajowej, skazanych na śmierć i trzymany przed wykonaniem wyroku na czwartym oddziale koło baszty. Wśród nich uwolniony został cichociemny "Leszcz" (Mieczysław Skwarczyński) z kompanii "Podkowy". Było to zupełnie wyjątkowe wydarzenie, jak na silną ochronę więzienia, akcja udała się ponieważ wzięło w niej udział kilku żołnierzy z kompanii wojskowej przeznaczonej do ochrony zamku – zresztą byli to dawni żołnierze Z Armii Krajowej, wśród nich – plut. Józef Mazurkiewicz o pseudonimie z AK "Ryszard" z Janowa Lubelskiego. Przez to wyjątkowe poświęcenie żołnierze ci stali się w tym momencie wyjętymi z pod prawa bandytami a Józefowi Mazurkiewiczowi uratowało życie stawienie go przed sądem wojskowym po amnestii w 1947 roku. Nie był zresztą sam, na salę sądową wniósł na rękach rannego w obydwie nogi brata. Obydwaj opuścili więzienie w 10 lat później i obydwaj wkrótce zmarli.”

A oto najślynniejsi dowódcy partyzancy działający na Zamojszczyźnie:

-Konrad Bartoszewski ps. „Wir”, Hieronim Miąc ps. „Korsarz”, Edward Błaszczak ps. „Grom”, Czesław Mużacz ps. „Selim”, Józef Stegliński ps. „Cord”, Antoni Wróbel ps. „Burza”, Józef Mazur ps. „Skrzypik”, Jan Kryk ps. „Topola”, Adam Haniewicz ps. „Woyna”, Tadeusz Sztumberk-Rychter ps. „Żegota”, Józef Gniewkowski ps. „Orsza”, Włodzimierz Hascewicz ps. „War”, Piotr Wasilik ps. „Kuba”

Obwód Zamość AK:

Franciszek Żak ps. „Siwy”, Edward Markiewicz ps. „Kalina”, Edward Michoński ps. „Lis”, Stanisław Prus ps. „Adam”, Jan Turowski ps. „Norbert”, Jan Ochman ps. „Kozak”, Tadeusz Kuncewicz ps. „Podkowa”, Hieronim Dekutowski ps. „Zapora”, Stanisław Książek ps. „Wyrwa”, Michał Polak ps. „Łyś”, Józef Śmiech ps. „Ciąg”, Feliks Petryk ps. „Kmieć”, Józef Kaczoruk ps. „Ryszard”, Antoni Rychel ps. „Anioł”, Zygmunt Pomarański ps. „Brzózka”, Jan Grygiel ps. „Rafał”, Robert Gierczak ps. „Robert”

Obwód Hrubieszów AK:

Antoni Rychel ps. „Anioł” – komendant obwodu, Stanisław Kwaśniewski ps. „Lux”, Stanisław Basaj ps. „Rys”, Wojciech Sarzyński ps. „Żbik”, Stanisław Witamborski ps. „Mały”, Franciszek Krakiewicz ps. „Góral”, Władysław Dąbrowski ps. „Azja”

Obwód Tomaszów Lubelski AK

Wilhelm Szczepankiewicz ps. „Drugak”, Zenon Jachymek ps. „Wiktor”, Janusz Michocki ps. „Gil”

Okręg Lublin BCh:

Franciszek Bartłomowicz ps. „Grzmot” (Tomaszów Lubelski), Jerzy Mara-Meyer ps. „Vis”

Obwód II Lubelski GL

Grzegorz Korczyński ps. „Grzegorz” (Grupę Operacyjną im Tadeusza Kościuszki), Antoni Paleń ps. „Jastrząb”, Andrzej Flis ps. „Maksym”,

Partyzantka radziecka

Umer Achmoła Atamanow ps. „Miszka Tatar”, Wasyl Wołodin

Historia przebiegu wydarzeń na Zamojszczyźnie w latach 1941-1944:

„ Tuż po objęciu władzy na Zamojszczyźnie przez niemiecką administrację cywilną i SS, zaczęto tu ściągać znaczne ilości sił policyjnych i wojskowych. Miały one różne zadania: prewencyjne, represyjne, odwetowe, likwidowania polskiego oporu oraz grabieży produktów rolnych (Zamojszczyzna jest regionem typowo rolniczym). W 1940 została przeprowadzona akcja „AB” – wielu działaczy politycznych oraz inteligencję bądź wymordowano, bądź wywieziono do obozów koncentracyjnych. Do 1942 hitlerowcy wymordowali wszystkich Żydów. W październiku 1941 w Bełżcu (ok. 8 km na południe od Tomaszowa Lubelskiego) utworzono jeden z największych w Europie obozów zagłady – Sonderkommando Belzec der Waffen-SS, Belzec.”

„Wysiedlenia Polaków podczas II wojny światowej dokonane przez Niemców. Z terenów Zamojszczyzny zamierzano również wysiedlić wszystkich Polaków. Na początku listopada 1941 roku na rozkaz Odilo Globocnika wysiedlono 2000 chłopów polskich z 6 wsi w powiecie zamojskim, a na ich miejsce osiedlono volksdeutsche sprowadzonych w ramach akcji Heim ins Reich z Besarabii. Były to pierwsze wysiedlenia z całej serii tzw. wysiedleń z Zamojszczyzny. W roku 1941 Heinrich Himmler postanowił stworzyć niemiecki pas osiedleńczy wzdłuż ówczesnej granicy III Rzeszy ze Związkiem Radzieckim (miał to być tzw. „pierwszy czysto niemiecki europejski okręg osadniczy”). Celem jego utworzenia miało być umieszczenie polskiej ludności z centralnych części kraju w „kotle”, ponadto pas ów stanowić miał bazę wypadową dla germanizacji Ukrainy i Białorusi. Jako pierwsze do germanizacji zostały wydzielone tereny powiatu biłgorajskiego, tomaszowskiego, hrubieszowskiego i zamojskiego.

W tej sytuacji wzmocnił się polski opór, który na tych terenach zaczął działać tuż po klęsce kampanii wrześniowej. Niektórzy chłopci z zagrożonych wsi zaczęli zabijać żywy inwentarz i

niszczyć plody rolne, aby nic nie zostawić Niemcom, a następnie opuszczali domy.

Pomimo tego przez cały rok 1942 Niemcy przygotowywali się do wdrożenia planów osadniczych, wynikających z realizacji założeń Generalnego Planu Wschodniego. Chłopów wywożono do Niemiec na roboty przymusowe lub mordowano, część ludności polskiej była przygotowywana do germanizacji. Wysiedlenia rozpoczęły się w nocy z 27 na 28 listopada 1942. Była to pierwsza akcja przeprowadzona w ramach tzw. Wielkiego Planu (niem. Grosse Planung), będącego częścią Generalnego Planu Wschodniego. Kolejne wsie były otaczane, ludność była spędzana w jedno miejsce, a następnie przeprowadzano segregację – część osób przeznaczano do zniemczenia, część do robót przymusowych, ale większość wywożono do obozów koncentracyjnych lub niekiedy mordowano na miejscu. Dzieci kierowano w głąb kraju (zwykle w kierunku Warszawy) bądź do Rzeszy. Na miejsce byli przywożeni koloniści niemieccy, np. z Besarabii, bądź ukraińscy. Przejmowali opuszczone gospodarstwa, zostali uzbrojeni i umundurowani, dano im władzę nad pozostałymi Polakami.”

Dzieci Zamojszczyzny:

„W połowie grudnia 1942 na Zamojszczyznę przybył komendant główny BCh Franciszek Kamiński. Na naradzie z komendantami obwodów Biłgoraj, Zamość i Hrubieszów rozkazał zmobilizować w lasach Puszczy Solskiej duże siły partyzanckie i rozpocząć kontratak. Miał być przeprowadzony w trzech kierunkach: zorganizowanie masowej samoobrony, przeciwdziałanie ekspedycjom wysiedlającym i atakowanie wsi zasiedlonych przez kolonistów. Franciszek Kamiński po powrocie do Warszawy w dniu 18 grudnia 1942 roku, przedłożył CKRL, szczegółowe sprawozdanie o sytuacji na terenach południowo-wschodniej Lubelszczyzny. Przedstawił również plan kontrakcji i samoobrony. W ramach pomocy do kierowania działaniami BCh został skierowany szef oddziałów specjalnych w KG BCh por. Jerzy Mara-Meyer „Vis”. Był wyszkolonym w Anglii oficerem do walki dywersyjnej. Do pomocy dostał trzech oficerów. Oddziały Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich, Gwardii Ludowej oraz ugrupowania sowieckie żywiołowo zaatakowały zasiedlane wsie, linie komunikacyjne, posterunki policji oraz formacje i komisje dokonujące wysiedleń. W nocy z 10 na 11 grudnia Oddział Specjalny BCh Henryka Derweckiego „Sępa” zaatakował wieś Nawóz, pałac gospodarstwa zasiedlone przez kolonistów. Równie szybko uaktywnił się OS BCh dowodzony przez por. Roberta Aborowicza „Azję”. 13 grudnia zaatakował urząd gminy i areszt w Krynicach, uwalniając osoby aresztowane podczas wysiedleń. Między 20, a 25 grudnia partyzanci spalili 10 skolonizowanych wsi (OS BCh Tomasza Madeja „Głaza” spalił doszczętnie wieś Nawóz, a OS BCh „Azji” podpalił wsie: Huta Komorowska i Janiówka). 27 grudnia I kompania kadrowa BCh oraz sowiecki oddział partyzancki pod dowództwem Wasyla Wołodina „Wołodia” niedaleko wsi Wojda stoczyły pierwsze w historii II wojny światowej starcie

partyzanckie o charakterze bitwy. W styczniu 1943 oddziały AK przeprowadziły akcję „Wieniec II” – dokonały około 60 akcji zbrojnych. 1 lutego stoczona została największa bitwa powstania zamojskiego – pod Zaborecznem opór Niemcom stawili:

1. kompania por. Władysława Maślanki „Sielskiego”,
2. kompania Jana Głogowskiego „Głowackiego”,
4. kompania por. Stanisława Burdy „Burskiego”,
5. kompania Piotra Mielnika „Szczerbińskiego”,
11. kompania plut. Władysława Chmielowca „Turzyńca”

pod ogólnym dowództwem Franciszka Bartłomowicza „Grzmota”.

Bitwa zakończyła się całkowitym zwycięstwem partyzantów, oddziały niemieckie zostały rozbite przy minimalnych stratach własnych (1 zabity, 2 rannych), Niemcy na pół roku zaprzestali wysiedleń.

Bitwa pod Zaborecznem:

Na szeroką skalę palono zasiedlone przez kolonistów wsie, największą tego typu akcją było spalenie wsi Cieszyn, podczas której zginęło około 160 kolonistów. W lutym 1943 na Zamojszczyźnie było zgrupowanych kilka tysięcy partyzantów, nie licząc uczestników chłopskiej samoobrony.

Wydarzenia te wywołały duży niepokój wśród niemieckich dowódców. Określili je jako „powstanie zamojskie”, które zagraża nie tylko akcji osiedleńczej, ale całej III Rzeszy. W meldunkach niemieckich pojawiały się informacje o tym, że „Zamojszczyzna to centrum bandytyzmu w kraju, a jej głównym punktem jest Aleksandrów lub Józefów Biłgorajski” (te miejsca były terenem najbardziej nasilonej koncentracji oddziałów partyzanckich, mówiono o „Rzeczypospolitej Józefowskiej”). Pod wpływem tego niepokoju niemiecki terror na Zamojszczyźnie zelżał. Jednak w czerwcu (gdy gubernatorem dystryktu lubelskiego został Odilo Globocnik) hitlerowcy na nowo wznowili akcję pacyfikacyjną o niespotykanych dotąd rozmiarach (tzw. Operacja Wehrwolf – rozpoczęta została 24 czerwca 1943 zmasowanym atakiem na Frampol, Biłgoraj i Tarnogród). W jej toku zniszczono dziesiątki wsi, zamordowano ok. 1000 ludzi, 60 tys.[3] wywieziono i porwano setki dzieci.

Operacja Wehrwolf.:

W drugiej fazie wysiedleń na Zamojszczyźnie Niemcy postanowili zasiedlić część terenu Ukraińcami, którzy mieli czasowo stanowić pas ochronny przed atakami polskich partyzantów na przesiedlonych we wcześniejszej fazie 10 tys. osadników niemieckich z Rumunii. Niemcy

powiązali więc operację Wehrwolf z tzw. Akcją Ukraińską Ukraineraktion. Oprócz utworzenia w ten sposób strefy, która miała chronić ludność niemiecką przed działaniami odwetowymi podejmowanymi przez polską partyzantkę, akcja ta miała również na celu zantagonizowanie Ukraińców z Polakami i faktycznie wywołała walki pomiędzy tymi narodami na omawianym obszarze. W pasie okalającym teren wysiedleń osadzono w sumie ponad 7 tys. Ukraińców w 63 dotychczas polskich wsiach w powiecie hrubieszowskim. Akcja objęła w sumie około 15 tys. Polaków; z liczby tej schwytano i przymusowo wysiedlono 5,5 tys. osób, pozostali zbiegli. W pierwszej połowie 1944 Ukraińska Powstańcza Armia przeprowadziła na Zamojszczyźnie wielką ofensywę, w wyniku której z dużej części pow. hrubieszowskiego, tomaszowskiego i biłgorajskiego ludność polska została usunięta. Podczas działań UPA miało miejsce wiele bestialskich mordów i napadów. Polski ruch podziemny oraz oddziały partyzanckie podjęły akcje samoobrony, do której skierowano najdzielniejsze oddziały. Po stronie polskiej opowiedziało się wielu mieszkających tutaj Ukraińców, mimo tego później zostali oni stąd usunięci w ramach akcji „Wisła”. Walki te trwały do czerwca 1944 i pochłonęły wiele ofiar po obu stronach.

Partyzanckie walki polsko-ukraińskie w latach 1944-1945.

Wiosną 1944 wznowiono działania przeciwko ludności polskiej. Między innymi w okolicy miejscowości Tyszowce. Niemcy próbowali wysiedlić i spalić wieś Kazimierówka, w skutecznej obronie przyszli partyzanci oddziału „Wiklina” AK, którymi dowodził ppor. Józef Kaczoruk ps. „Ryszard”. W czerwcu 1944 Lubelszczyzna i Zamojszczyzna stała się terenem kolejnych wielkich niemieckich akcji – „Sturmwind I” i „Sturmwind II”. Ich celem było zniszczenie zgrupowanych w Puszczy Solskiej i Lasach Janowskich oddziałów partyzanckich, aby wciągnięte w walki z nimi jednostki Wehrmachtu mogły ruszyć na front wschodni. Do walki z partyzantami użyto olbrzymich sił pancernych, piechoty, artylerii i SS. Punktami kulminacyjnymi tych akcji były bitwa na Porytowym Wzgórzu (na Lubelszczyźnie) i bitwa pod Osuchami (na Zamojszczyźnie), podczas której niemal wszystkie polskie oddziały partyzanckie zostały zniszczone – wśród nielicznych uratowanych znalazł się oddział AK pod dowództwem legendarnego por. Konrada Bartoszewskiego ps. „Wir”. Zginął m.in. komendant obwodu AK Biłgoraj Józef Stegliński ps. „Cord” oraz inspektor zamojski AK Edward Markiewicz ps. „Kalina”. Mordowano nie tylko partyzantów – zginęło ok. 500 mieszkańców wsi, zgodnie z rozkazem dowódcy policji i SS w Generalnym Gubernatorstwie H. Koppego, mówiącego iż „wszyscy mężczyźni w wieku od 16 do 60 lat powinni zostać wytypowani”. Schwytani partyzanci byli więzieni w obozach przejściowych w Zwierzyńcu, Biłgoraju, na Rotundzie w Zamościu, obozie koncentracyjnym w Bełżcu lub na Majdanku w Lublinie.

Sturmwind I.

W lipcu 1944 ocalałe jednostki AK wzięły udział w akcji „Burza”, podczas której wyzwolono m.in. Zamość i Szczebrzeszyn. Pod koniec lipca cała Zamojszczyzna została wyzwolona. Wielu partyzantów musiało jednak opuścić rodzinne strony, uciekając przed represjami władz komunistycznych.

Najważniejsze bitwy i akcje partyzanckie:

- bitwa pod Cześnikami – 29 listopada 1942
- bitwa pod Wojdą – 27 grudnia 1942
- akcja „Wieniec” – styczeń 1943
- spalenie wsi Cieszyn – 25/26 stycznia 1943
- bitwa pod Zaborecznem – 1 lutego 1943
- bitwa o Kazimierówkę – 17 maja 1944
- bitwa pod Osuchami – 25-26 czerwca 1944
- akcja „Burza” – lipiec 1944

Czy warto więc było walczyć o wolność, przelewać litry krwi, zabijać „braci” i angażować się w to całe „zło”, po to, aby odzyskać Polskę? My nie znamy odpowiedzi na to pytanie. Udzielić jej nam mogą tylko uczestnicy i świadkowie tej całej zagłady, która odebrała życie niewinnym ludziom. To oni poświęcali swój dorobek i życie, aby nam żyło się lepiej. Powinniśmy im dziękować za ten Dar Wolnego Życia i odnosić się do nich z wielkim respektem.

Wykonał Dominik Krawczyk
uczeń klasy III B gimnazjum
imienia Jana Pawła II w Telatynie

